

Teksty Drugie 2007, 4, s.153-164



CENTRUM  
HUMANISTYKI  
CYFROWEJ

# Jeszcze raz o poetyce, teorii literatury i interpretacji.

Henryk Markiewicz

## Henryk MARKIEWICZ

### Jeszcze raz o poetyce, teorii literatury i interpretacji

I.

Nie jest to recenzja książki *Anty-teoria* Anny Burzyńskiej<sup>1</sup>, choć z niektórymi opiniami autorki będę się spierał. Przede wszystkim jednak chciałbym na podstawie tej pracy, pod względem informacyjnym – nieocenionej, przedstawić, jakie propozycje czy sugestie wysunęła myśl ponowoczesna wobec badań literackich. A ściślej mówiąc – co powinien zrobić badacz literatury o wcześniej ukształtowanych poglądach, gdyby zamierzał je – że tak powiem – „uponowocześnić” w trzech dziedzinach: poetyki, teorii literatury, interpretacji. Przedtem jednak kilka uwag o sposobach prezentowania przez autorkę literaturoznawczej ponowoczesności. „Książka niniejsza – pisze – jest podsumowaniem tych wszystkich przemian, które zachodziły w myśli teoretycznoliterackiej w ostatnich już bez mała czterdziestu latach” (s. 11).

Autorka zajmuje się głównie amerykańsko-francuskim poststrukturalizmem, brak tu natomiast na przykład psychoanalizy spod znaku Lacana ani niemieckiego konstruktywizmu czy poetyki kognitywnej. I tak jednak zadanie, z którym się zmierzyła, było niezwykle trudne – nie tylko z racji istniejącej Niagary publikowanych prac. Wypowiedzi w nich zawarte znajdowały się często na wysoce abstrakcyjnej płaszczyźnie filozoficznej, niełatwo przekładalnej na zasady postępowania literaturoznawczego; zarazem formułowane były zawile i mgliście, arbitralnie i paradoksalnie, albo wreszcie – w postaci pytań bez odpowiedzi. „Trudno właściwie byłoby jasno sprecyzować, czy z myśli jego [Derridy] wynika cokolwiek inspirującego dla literaturoznawstwa. Jeszcze trudniej byłoby zapewne odpowiedzieć, czy

<sup>1</sup> A. Burzyńska *Anty-teoria literatury*, Universitas, Kraków 2006.

z dokonania francuskiego filozofa da się wyprowadzić jakieś pozytywne przesłanie” – wyrwało się w pewnym miejscu Burzyńskiej (s. 29). Autorka czasem starannie i docieklewie komentuje wypowiedzi tego rodzaju (przykładem jest właśnie bardzo pouczająca praca o „lekturogafii” Derridy), kiedy indziej jednak przytacza je bez objaśnienia, nie zaznaczając, że jest w nich coś niezrozumiałego. Nie budzi w niej oporów na przykład to, że Roland Barthes nazywa literaturę „działalnością tautologiczną”, a nawet „monumentalnym milczeniem” (s. 162), albo że de Man „wyjaśnia”, iż alegoria „rezygnując z nostalgii i pragnienia powiązania, ustanawia swój język w pustce czasowej różnicy” (s. 286). Jako oczywistość („jak wiadomo”) traktuje formułę V.B. Leitcha, że dekonstrukcyoniści dokonują „(inter)tekstualności kontekstu” (s. 390). Nie zawsze przy tym można się zorientować, co w koncepcjach ponowoczesnych Burzyńska akceptuje, a co odrzuca. Przeważa mniej lub bardziej wyraźnie manifestowana aprobata. Na wstępie rozprawy *Lekturografia. Derridowska filozofia czytania* znajdujemy, co prawda, dość obszerną krytykę dekonstrukcjonizmu, ale autorka referuje tu tylko opinie większości literaturoznawców. Jej własne akcenty krytyczne są nieliczne i sformułowane ogólnie. Czytamy więc na przykład, że jakiś tam sposób argumentacji Derridy jest „nieco dziwaczny” (s. 161), jakiś jego „zabieg” jest „wybiegiem” (s. 314), jakiś fragment „następuje sporo wątpliwości” (s. 332). Albo że jakaś koncepcja Haydena White’a jest „lekką nawiedzona” (s. 135), a niektóre postulaty postmodernizmu są „apodyktyczne i niewolne od sprzeczności” (s. 248). Ale ostatecznie okazuje się, że owa argumentacja Derridy służy tezie słusznej, zabieg jest udatny, wątpliwości można rozjaśnić, koncepcja White’a zwróciła uwagę na inspiracyjne wartości psychoanalizy, apodyktyczność postmoderny nie była gorsza od apodyktyczności nowoczesnych, a jej wyników nie sposób nie docenić.

Nie budzi też zastrzeżeń Burzyńskiej na przykład teza, że sprzeciw wobec „lektury transcendentnej” wykraczającej poza tekst, wyprowadzony z eksperymentalnych praktyk literackich Mallarmégo czy Blanchota, ekstrapoluje Derrida na całą literaturę (s. 212, 282). Autorka jednak nie odczuwa żadnego dyskomfortu w związku z tym, że równocześnie twierdzi on, iż literatura zdolna jest do podejmowania bardzo istotnych problemów natury filozoficznej, „ma znacznie więcej możliwości niż filozofia, jest po prostu skuteczniejsza w unaocznianiu pewnych kwestii” (s. 322), co oczywiście zakłada lekturę transcendentną.

Wobec skrajności, z którymi już zbyt trudno się jej pogodzić, autorka stosuje strategię dwojaką. Czasem stara się nas przekonać, że znaczą one coś innego niż pozornie znaczą. W związku z Derridiańską rezygnacją z „wymogów wierności, adekwatności czy wszystkiego tego, co mieści się w porządku prawdziwości przedstawień” (s. 312), czy z jego poglądem, że „ustanawianie reguł odczytywania albo kryteriów prawomocności jest nie tylko przedsięwzięciem utopijnym, lecz ostatecznie może wręcz uśmiercić pasję czytania” (s. 331) – powiada, że przekonania takie, mimo że sformułowane „w duchu nihilizmu poznawczego”, nie miały „w gruncie rzeczy” ani w zamyśle Derridy, ani w zamiarach amerykańskich dekonstrukcjonistów „wydźwięku nihilistycznego” (s. 347).

Okazuje się, że intencje autora czy właściwe znaczenie tekstu nie obowiązują dekonstrukcjonistów jako interpretatorów cudzych tekstów, ale zamiar czy intencja autora, ukryty sens istotny, esencjalny („w gruncie rzeczy”) obowiązuje przy interpretacji tekstów napisanych przez dekonstrukcjonistów...

Drugi chwyt apologetyczny wyraża się w zdaniu: „lekturograficzna praktyka Derridy, bez względu na to, czy ją akceptujemy, czy nie, czy nas zachwyca, czy złości, wykazuje jednak niewątpliwie [...] zdolność pobudzania, więc zdolność dobrze pojętej prowokacji” (s. 349). Być może, ale czy tak promowana dziś etyka badacza nie nakazuje mu pomyśleć także o ufnych czytelnikach (studentach, młodych adeptach nauki), którzy treściom tej prowokacji ulegną, przyjmą je jako swe przekonania naukowe?

Apologia, a nawet gloryfikacja ponowoczesności jest w książce Burzyńskiej tym wyraźniejsza, że kontrastuje z polemicznymi wycieczkami, jakie autorka marginesowo, ale permanentnie prowadzi przeciw dziedzictwu nowoczesności w nauce o literaturze. Ówczesny pęd ku scjentyzmowi był „bezsensowny” (s. 50), wężenie za prawdą przekazu „żmudne (i nudne)” (s. 129), wiara w ukryty przekaz, którego sens należy wyrazić w sprawnej egzegezie – „naiwna” (s. 277); weryfikalność interpretacyjnych sądów czy problem poprawności odczytania to tylko stare „przesady”, zasługujące na „przepędzenie” (s. 129), podmiot po narratywistycznym zwrocie okazał się „wiązką klekoczących złowieszczo piszczeł” (s. 134), czytelnik modelowy przeobraził się w „truchło złożone na ołtarzu metodycznej lektury” (s. 248), odbywającej się „pod specjalnym nadzorem” (s. 208). Takie pojęcia, jak „kryteria poprawności interpretacyjnej” czy nawet *sjuzet* spostonowane zostały epitetem „osławione” (a więc zasłużenie okryte złą sławą). Natomiast pojęcia ponowoczesne określane są często jako „słynne”. Koncepcje nowoczesne są z reguły oceniane jako „arbitralne”, ponowoczesne – prawie nigdy... Niech mi autorka wybaczy, ale nawiązując do znanego określenia Rorty’ego można powiedzieć, że jest ona zapewne ironistką, ale ironistką niezbyt liberalną.

## 2.

Ale przystąpmy do rzeczy, tj. do tematu sformułowanego na początku tego artykułu. Zacznijmy od pytania wstępnego: jak kształtować się powinny relacje między uczestnikami dyskursu literaturoznawczego? Odpowiedzi znajdujemy różne. Pierwsza to kultywowanie konfliktu czy zatargu jako wartości samej w sobie, bo „wszelkie dialogowe rozstrzyganie wiąże się z opresywnością” (s. 363). Inne odpowiedzi to tolerancyjny pluralizm albo niewymuszona zgodność poglądów. Ale Burzyńska ostrzega, że permanentne trwanie w konflikcie kończyć się może nudą, a nawet psychozą; dodajmy, że remedium na nierozstrzygalny konflikt idiomów, proponowane przez Lyotarda – idiom, który tylko „czyni świadectwo, artykułując przekonania innych” (s. 364), jest remedium tylko pozornym. Tolerancyjny pluralizm musi mieć jakieś granice; nie można przecież apróbować szkodliwych głupstw. Zgodność osiągnięta w obrębie jakiejś wspólnoty interpretacyjnej (czy szerzej –

naukowej) dokonuje się nie wiadomo jakim sposobem; w dodatku – jak twierdzi nie bez racji Michał Paweł Markowski – zgodną aprobatę najczęściej uzyskują poglądy płaskie i banałne<sup>2</sup>.

Głowy trzech Gorgon, jakie ponowoczesność ścina, to fundamentalizm, esencjalizm i uniwersalizm. Autorka przywołuje te pojęcia często, ale ich nie definiuje. Skorzystam więc z *Oksfordzkiego słownika filozoficznego* (1994) Simona Blackburna. Czytam tu, że fundamentalizm to pogląd epistemologiczny, który głosi, że na wiedzę powinniśmy patrzeć jak na gmach zbudowany z bezspornych i pewnych fundamentów. Tak rozumiany fundamentalizm wydaje mi się na terenie literaturoznawstwa przeciwnikiem urojonym; większość nowoczesnych opowiedziałyby się zapewne za Popperowskim probabilizmem, który poprzestaje na hipotezach – mocnych, ale nigdy niewykluczających falsyfikacji.

Co proponuje natomiast ponowoczesność? Autorka przypomina „małe narracje” Lyotarda – „zmiennie historyczne i zróżnicowane, o własnych schematach racjonalności i własnych regułach gry” (s. 372). Przykładów brak (w ogóle ich niedostatek to utrudniająca zrozumienie wada tej książki), w *Kondycji ponowoczesnej*, do której autorka odsyła czytelnika, wystarczających wyjaśnień też nie ma. Autor pisze tu mgliście o „ulotnych skupiskach językowych elementów narracyjnych, także jednak denotujących, preskryptywnych, opisowych itd., z których każdy niesie z sobą pragmatyczne wartości *sui generis*”<sup>3</sup>. Do innych prac Lyotarda (*Instructions payennes, Au juste*) nie udało mi się dotrzeć, więc nie rozumiem dokładnie, o co tu chodzi. Od siebie Burzyńska dodaje „doraźne zasady regulacji”, co wydaje się oksymoronem (reguła, stosowana tylko doraźnie, traci swą regularność – powtarzalność). Utożsamia je z *rules of thumb* Edwarda Hirscha. Ale *rule of thumb* – jak wyjaśnia *Webster's Dictionary* – to metoda postępowania lub analizy oparta na doświadczeniu – i – o zgrozo! – *common sense*, mająca dać rezultaty w ogólności lub w przybliżeniu poprawne czy też skuteczne; czasem wyrażenie to konotuje również niezupelną ścisłość naukową. Jako takie *rules of thumb* traktuje Hirsch „lokalne hermeneutyki”, przy czym lokalność ta jest bardzo rozległa – jako przykłady wymienia bowiem hermeneutykę biblijną, poetykę (!), kanony legislacyjne; twierdzi, że dostarczają one modeli i metod, które najczęściej są niezawodne (*reliable*)<sup>4</sup>. Myślę, że nowocześni teoretycy literatury do mocniejszej wiedzy nie pretendowali (i nie pretendują).

Przez esencjalizm rozumie się przekonanie, że przedmioty posiadają pewne inherentne i niezmiennie cechy, w stosunku do których wszelkie czynniki zewnętrzne są nieistotne (esencjalizm oznacza więc także immanentyzm). Z esencjalizmem

<sup>2</sup> M.P. Markowski *Antropologia, humanizm, interpretacja*, w: *Polonistyka w przebudowie*, t. 1, red. M. Czermińska i in., Universitas, Kraków 2005, s. 291.

<sup>3</sup> J.F. Lyotard *Kondycja ponowoczesna. Raport o stanie wiedzy*, przeł. M. Kowalska i J. Migasiński, Fundacja „Aletheia”, Warszawa 1997, s. 20.

<sup>4</sup> E.D. Hirsch Jr. *The Aims of Interpretation*, University of Chicago Press, Chicago–London 1976, s. 18.

łączy się uniwersalizm, którego w *Słowniku oxfordzkim* już nie ma; z wywodów Burzyńskiej można wywnioskować, że chodzi tutaj o budowanie pojęć i twierdzeń ściślej ogólnych. Ale można przecież praktykować uniwersalizm, nie będąc esencjalistą – można poprzestawać na cechach diagnostycznych, obserwowalnych, przy pomocy których można się dobrze porozumiewać. Można też traktować niektóre pojęcia ogólne jako rodziny pojęć.

Ponowocześni zresztą, pomstując w teorii na uniwersalizm i esencjalizm, sami mu ulegają. Czyż nie jest esencjalistyczną na przykład teza Paula de Mana, że „decydującą cechą języka literackiego jest figuratywność, rozumiana szerzej jako retoryczność”?<sup>5</sup> Czyż nie jest uniwersalistyczną teza Derridy, przejmowana przez Markowskiego, że literatura jest to „instytucja zapewniająca powiedzenie wszystkiego na wszelkie możliwe sposoby”?<sup>6</sup>

### 3.

Antyuniwersalizm i antyesencjalizm oznaczają oczywiście złą pogodę dla poetyki i teorii literatury jako nauk *ex definitione* generalizujących. Głosi się więc „rezygnację z uniwersalnej, wszechogarniającej, monopolistycznej poetyki” na korzyść „wielości poetyk lokalnych, uwzględniających odrębności zróżnicowanych dyskursów kulturowych” (s. 406), co oznacza chyba praktykę nienową – uprawianie poetyki historycznej<sup>7</sup>. Nasuwa się tu myśl, że uprawnione poznawczo jest porównywanie owych poetyk lokalnych, a wtedy już bez kategorii poetyki ogólnej obejść się nie można. Co więcej – ośmielam się twierdzić, że jeśli budowanie narracyjnej poetyki uniwersalnej na poziomie *histoire* przyniosło rezultaty mierne i mało operatywne (poza zastosowaniem do gatunków silnie skonwencjonalizowanych), to na poziomie *récit* zaowocowało bogato i użytecznie. Nikt chyba nie rezygnuje dziś z tych wszystkich ustaleń i rozróżnień, które dotyczą na przykład narratora czy czasu przedstawionego w utworach literackich, a mogą być stosowane (w zróżnicowanym oczywiście doborze) zarówno do opowieści Homera, jak i Joyce’a. Za-

---

<sup>5</sup> P. de Man *Literatura i język. Komentarz*, „Twórczość” 2006 nr 1.

<sup>6</sup> M.P. Markowski *Interpretacja i literatura*, w: *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2002, s. 402.

<sup>7</sup> Wbrew temu, co pisze Burzyńska (s. 399), McHale w przedmowie do swej książki *Postmodernist Fiction* (Methuen, New York–London 1987, s. XI) nie deklaruje niezależności swojej „poetyki od tradycyjnego wzorca poetyki opisowej”. Wręcz przeciwnie – wyraźnie pisze: „this book falls under the category of descriptive poetics”. Ale to, czym się zajmuje – konstruowanie „repertuaru motywów i środków, systemu relacji i różnic występujących w określonej klasie tekstów” (nie „w poszczególnych klasach tekstów”, jak tłumaczy Burzyńska) nazwać należy poetyką historyczną. Autor stosuje termin „poetyka opisowa” chyba po to, by odgradzić swą pracę od teorii literatury, pojmowanej w sensie Teorii przez duże T.

pewne, i one nie są zdolne odtworzyć pełni konkretnej jednostkowości utworu. „Grau ist alle Theorie” pisał Goethe, ale pisał także: „individuum est ineffabile” – i tylko nakładając na to, co indywidualne, gęstą siatkę pojęć o mniejszym lub większym stopniu ogólności, możemy się do tej jednostkowości przynajmniej przybliżyć.

Domyślam się, że Anny Burzyńskiej te rezultaty nie usatysfakcjonują, że wszelkie stratyfikacje będą dla niej „nudne”, a taksonomie – „apatyczne” (s. 47), choć kiedyś „z erotyczną gęsią skórką czytała Głowińskiego i Sławińskiego” (s. 156). Ale nie bądźmy Che Guevarami literaturoznawstwa – nie żądamy niemożliwego. Przypomnijmy stare ostrzeżenie Juliusza Kleinera: „Nie żądamy od metod naukowych tego, czego dać nie mogą. Kontakt duchowy czytelnika z dziełem ma stworzyć poeta, nie badacz. Badacz nie jest mistagogiem wiodącym do ekstaz mistycznych, jest tylko niosącym światło przewodnikiem”<sup>8</sup>. To samo powiedzieć trzeba o ekstazach lekturowo-erotycznych, które za Barthes'em tak wielbi Burzyńska.

Awersja ponowoczesnych do poetyki ogólnej jest tym bardziej niezrozumiała, że nie odczuwają oni żadnych oporów przed używaniem (i nadużywaniem) uniwersaliów tropologicznych.

Wspomniane poetyki lokalne różnią się jednak od nowoczesnej poetyki historycznej tym, że mają charakter konstruktywistyczny (Brian McHale) lub tylko hipotetyczny – raczej wysuwają problemy niż je rozwiązują (Linda Hutcheon). Deklaruje się przy tym często ich charakter paraliteracki, a to za sprawą figuratywności i narracyjności. Co do figuratywności: jeśli jest ona – jak twierdzą niektórzy ponowocześni (wpadając zresztą i tu w naganny uniwersalizm) – cechą wszystkich dyskursów, to o literackości poetyki nie świadczy. To samo trzeba powiedzieć o narracyjności, wszędzie teraz przez ponowoczesnych znajdowanej. Tymczasem trudno zrozumieć, dlaczego to określenie miałoby się odnosić do poetyki. Narracja (w odróżnieniu na przykład od opisu czy rozumowania) definiowana jest jako tekst, w którym występuje czasowo uorganizowana sekwencja zdarzeniowa, prowadząca do zmiany sytuacji. Niczego takiego oczywiście w poetyce znaleźć nie można. Co prawda Lyotard w *Rozprawie o metodzie* dopatrywał się jakiegoś *Bildungsroman*, ale później zaznaczył samokrytycznie, że przesadą było utożsamianie poznania z narracją, a w szczególności, że „teoria naukowa w zasadzie nie zgłasza roszczeń do bycia wypowiedzią narracyjną”<sup>9</sup>. Burzyńska w jednym miejscu (s. 389) pisze o Wielkiej Narracji Poetyki, w innym (s. 443) – twierdzi, że teoria ponowoczesna przybiera formę „wielkiego dyskursu”, którego „nie wolno jednak mylić z Wielką Narracją”. Według Lyotarda Wielka Narracja to historiozoficzny dyskurs o funkcji legitymizującej wobec wiedzy (dawniej nazwano by go – również nieściśle – mitem). Burzyńska nie wyjaśnia ani dlaczego poetyka miałaby być nie

<sup>8</sup> J. Kleiner *Historyczność i pozaczasowość w dziele literackim*, w: *Studia z zakresu teorii literatury*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1961, s. 14-15. Przydatność interpretacyjną poetyki nowoczesnej Burzyńska zresztą uznaje (s. 410-411).

<sup>9</sup> J.F. Lyotard *Postmodernizm dla dzieci. Korespondencja 1982-1985*, przeł. J. Migasiński, Fundacja „Aletheia”, Warszawa 1978, s. 33.

tylko narracją, ale taką właśnie Wielką Narracją, ani też czym jest „wielki dyskurs” – w odróżnieniu od Wielkiej Narracji.

Usiłowaniom zatarcia granic między poetyką a literaturą towarzyszy świadome zacieranie granic między poetyką celebrującą ogólność, a interpretacją celebrującą jednostkowość (s. 391). Tym samym jednak poetyka traci swą tożsamość, a zarazem rezygnuje – jak twierdzi Burzyńska – z naukowych roszczeń, co znaczyłoby, że interpretacja nie może być nauką.

Zauważa przy tym autorka odrzucenie hegemonii wzorca gramatycznego (a raczej lingwistycznego), a odbudowanie związku z retoryką jako teorią tropów i figur (s. 396). Taka konstatacja wynika z redukcji poetyki nowoczesnej do narratologii generatywno-transformacyjnej. Tymczasem klasycy poetyki nowoczesnej – Tomaszewski, Jakobson, Genette, Mayenowa – oczywiście zajmowali się intensywnie tropologią.

Jednym z najważniejszych przekształceń poetyki ponowoczesnej ma być, według Burzyńskiej, otwarcie na sieć relacji intertekstualnych, przy czym intertekstualność w przeciwieństwie do obligatoryjnej architekstualności (relacji tekstu w stosunku do reguł ogólnych) ma charakter tylko fakultatywny. Burzyńska przykłada do tej różnicy dużą uwagę. Tymczasem chodzić tu może tylko o intertekstualność w sensie bardzo wąskim, w jakim terminu tego używa Genette, tj. występowania tekstu w tekście (cytat, aluzja, plagiat)<sup>10</sup> – i taka intertekstualność oczywiście pojawia się fakultatywnie. Intertekstualność natomiast – by tak rzec – ontologiczna, tak jak ją rozumie na przykład Kristeva, jest niezbywalną, a więc obligatoryjną (i uniwersalną) właściwością każdego tekstu. Występuje ona w różnych odmianach, które można systematyzować (uczynił to właśnie Genette), ale systematyka ta z natury swojej stanowi tylko część ogólnej wiedzy o budowie dzieł literackich, jaką jest poetyka. Dodajmy, że nowoczesna poetyka historyczna nieraz z powodzeniem uprawiana była z uwzględnieniem aspektów intertekstualnych i interdyskursywnych, czego znakomitym przykładem może być rozprawa Tynianowa o odzie jako gatunku retorycznym czy refleksje Szklowskiego o ewolucji literackiej.

Inną cechą ponowoczesnej poetyki ma być ideologizacja – „przesunięcie naciśku z formalnej analizy artefaktów werbalnych na ideologiczną analizę praktyk dyskursywnych” (określenie Louisa Montrose, cyt. na s. 404), jak jednak konkretnie przedstawiają się kategorie takiej poetyki (jako wiedzy generalizującej), z książki Burzyńskiej nie można się dowiedzieć. Jeśli chodzi o tzw. „poetykę kulturową” Greenblatta, to nie ma ona charakteru teoretycznego; on sam przecież deklaruje, że przeciwstawia się „ucieczce od konkretnych przypadków do abstrakcji” i uważa, że można i trzeba wykonywać konkretne zadania badawcze bez określenia swej teoretycznej pozycji<sup>11</sup>.

<sup>10</sup> G. Genette *Palimpseste*, Éditions du Seuil, Paris 1982, s. 8.

<sup>11</sup> Zob. K. Kujawska-Courtney *Wprowadzenie*, w: S. Greenblatt *Poetyka kulturowa. Pisma wybrane*, red. i wstęp K. Kujawska-Courtney, Universitas, Kraków 2006, s. XLIII.



## 4.

Oddzielne rozważania poświęca autorka teorii literatury, tak jakby była to dziedzina wobec poetyki rozłączna. Referuje z rewerencją różne enigmatyczne i ogólnikowe propozycje. A więc czytamy na przykład, że według Derridy (s. 441) teoria literatury jest „otwieraniem przestrzeni, pojawieniem się elementu, w ramach którego pewna ilość zjawisk, łączonych zazwyczaj z literaturą, domaga się bycia trans-inter- a także bycia ponad wszelkie ultradyscyplinarne podejście” (s. 442). Ponieważ „ultra” znaczy tyle co „ponad”, chodzi tu o jakieś ultra ultrapodejście... Do niedawna wstydzilibym się przyznać, że nie rozumiem, o co tu chodzi; teraz robię to już bez zahamowań, ośmielony przykładem Krzysztofa Michalskiego, który niedawno oświadczył, że wiele z tego, co Derrida pisze, jest dla niego niezrozumiałe<sup>12</sup>. „Ja jak ja, ale profesor Michalski...” – chciałoby się sparafrazować panią Jowialską.

Dla Josepha Hillisa Millera teoria literatury jest rodzajem interpretacyjnego języka „znajdującego się ponad fałszywą opozycją czystej teorii i czystej praktyki” (s. 483). Z tej pseudodefinicji oczywiście niczego się nie można dowiedzieć; autor nie wymienia ani jednej konkretnej cechy, owego „języka”.

Według Stephena Greenblattta teoria literatury jest „modelem interpretatywnym”, który musi znaleźć sobie miejsce „nie poza interpretacją, lecz w miejscach negocjacji i wymiany” (s. 483). Co tutaj i z czym negocjuje i się wymienia – nie wiadomo.

Konkretniejszy jest Jonathan Culler. Dla niego teoria (a właściwie Teoria) nie oznacza prób wytlumaczenia istoty literatury ani też metod jej badań, lecz „prace z różnych dziedzin wiedzy – językoznawstwa, psychoanalizy, filozofii, socjologii, antropologii kulturowej, dokonujące reorientacji myślenia w dziedzinach innych, niż te, do których na pozór [...] należą”, albo inaczej – które „wywierają wpływ poza pierwotną sferą oddziaływania”<sup>13</sup>. Jak już kiedyś mówiłem, rezultatem takiej inkorporacji do teorii literatury wszystkich zewnętrznych wobec niej koncepcji humanistycznych, które mogą ją inspirować, przekształca teorię literatury w amorficzny konglomerat o wciąż zmieniających się granicach i powoduje szkodliwy zamęt w taksonomii naukowej<sup>14</sup>.

Sama Burzyńska za najbardziej rozsądne stanowisko w kwestii nowego kształtu teorii literatury uważa poglądy badaczy z Instytutu Teorii Krytycznej z Irvine. Przyjrzyjmy się więc im bliżej.

Główny jej reprezentant, David Carroll, opowiada się za „parateorią”, która nie zmierza w stronę uzyskania prawdy, pewności czy obiektywizmu, lecz tylko

<sup>12</sup> *Płomień Nietzschego. Z Krzysztofem Michalskim rozmawia Paweł Dybel*, „Nowe Książki” 2007 nr 5.

<sup>13</sup> J. Culler *Teoria literatury*, przeł. M. Bassaj, Prószyński i S-ka, Warszawa 1998, s. 11.

<sup>14</sup> H. Markiewicz *O literaturoznawczym profesjonalizmie, o etyce badacza i kłopotach z terminologią*, „Wielogłos” 2007 nr 1.

przez permanentną krytykę – do podtrzymania dynamiki i płodności dyskursu literatury (s. 483). Złośliwie można by przypomnieć tu znane hasło: „nie chodzi o to, by złović króliczka, lecz by go gonić”... Trzeba jednak zaznaczyć, że – przynajmniej według interpretacji Burzyńskiej – owa parateoria ukazuje niezbadane aspekty strategii badawczej i tym samym podsuwa nowe zaplecze konceptualne dla interpretacji (s. 440).

Sama Burzyńska, eksplikując cytowane sformułowanie Derridy, pisze, że teoria staje się ostatecznie „szerokim interdyscyplinarnym obszarem wszelkiej wiedzy użytecznej w procesie czytania” (s. 442, 484); z niewielką zmianą określenie to stosuje jako własne we *Wprowadzeniu* do podręcznika *Teorie literatury XX wieku*<sup>15</sup>. Powtarza je też w bardziej zawilej wersji: „Teoria literatury dzisiaj to po prostu otwarty zbiór różnych języków interpretacji pośredniczących między literaturą a życiem, języków, dzięki którym dokonuje się ciągle nowa rekontekstualizacja tekstów literackich” (s. 489).

Teorią literatury okazuje się więc dla Burzyńskiej Teoria w sensie Cullerowskim, o której już była mowa, a nawet – dziedzina jeszcze szersza, bo na przykład dla wielu teoretyków fikcji ową wiedzą użyteczną jest logiczna teoria światów możliwych, dla konstruktywistów – biologiczna teoria *autpoiesis* Maturany, dla epigonów dekonstrukcjonizmu atrakcyjną stała się – przynajmniej jako źródło metaforyki – fizyczna teoria chaosu.

W zakończeniu autorka pisze, że „teoria w takim rozumieniu, do jakiego przyzwyczaiła nas tradycja nowoczesna”, już nie istnieje – wyparła ją bowiem w ostatnich latach „praktyka interpretacji” (s. 488). Odpowiem, że interpretacja wypiera teorię tylko w tym znaczeniu, że badacze literatury przestają się nią zajmować, ale interpretacja nie może teorii zastąpić, bo mają one różne cele poznawcze. Co więcej, nie ma interpretacji bez jakiejś implicytnej teorii. „Nie ma ucieczki od teorii, bo zawsze jakąś mamy” – pisze cytowany przez Burzyńską Murray Krieger (s. 15).

## 5.

Jak z powyższego wynika, interpretacja znalazła się na pierwszym planie literaturoznawczej sceny. Cóż o niej mówi myśl ponowoczesna? Interpretacja dekonstrukcjonistyczna prowadziła do rezultatów monotonicznych a deprymujących: eksponowała albo „autodestrukcyjny spektakl”, dokonujący się rzekomo w obrębie każdego tekstu za sprawą jego wewnętrznych sprzeczności, albo niemożliwość jego odczytania, albo wreszcie „niedoczytanie” – niemożność odczytania definitywnego, jak autorka, za Ryszardem Nyczem, tłumaczy termin *misreading* – zresztą wbrew znaczeniu morfemu *mis-* we wszystkich innych słowach języka angielskiego<sup>16</sup>. Nie-

<sup>15</sup> A. Burzyńska, M.P. Markowski *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Znak, Kraków 2006, s. 38.

<sup>16</sup> W tekstach dekonstrukcjonistów znaleźć można ewidentne przykłady użycia wyrazu *misreading* w sensie: „odczytanie błędne”. Paul de Man (cyt. F. Lentricchia

uchronność owego niedoczytania pociąga za sobą „imperatyw nieprzerwanego kontynuowania czytania” (s. 347). Można by powiedzieć: *litteratura semper reinterpretanda*. Odrzuca się przy tym kryteria poprawności interpretacyjnej: lektura powinna być swobodnie kreacyjna, jak to zaznaczał zwłaszcza Derrida. Narratywizm przepędzał – jak powiada autorka – „przesady prawdziwości i weryfikacyjności interpretacyjnych sądów”, proponował, by traktować interpretację jako sztukę snucia interesujących opowieści (s. 129). Ale interesująca kreacyjność nie może oznaczać całkowitej dowolności – zaznaczano niekiedy dla asekuracji. Jak jednak wyznaczyć tu granicę – od tej odpowiedzi na to pytanie ponowocześni uciekają.

Jak wobec tego oceniać interpretacje? W książce Burzyńskiej pojawiają się takie kryteria, jak inwencyjność, moc generująca, zwycięstwo we współzawodnictwie z innymi interpretacjami. Ale „kreacyjność lektury nie może oznaczać, oczywiście, jej całkowitej dowolności” (s. 346), nawet „użycie” utworu nie powinno być „nadużyciem” (s. 462). Plodem inwencji mogą być również niepowiązane z tekstem fantazje. Pobudzanie kolejnych twórczych interpretacji czy ich zwycięstwo w walce konkurencyjnej (swego rodzaju darwinizm aksjologiczny) są widoczne dopiero z dłuższej perspektywy czasowej, nie można więc z tego kryterium korzystać, chcąc ustosunkować się do interpretacji nowej. Wreszcie złudzeniem jest to, że współzawodnictwo odbywa się w Habermasowskiej „idealnej sytuacji komunikacyjnej” – interpretacje są legitymizowane, rozpowszechniane i narzucane przez instytucje edukacyjne i naukowe, wydawnictwa, środki masowego przekazu itd.

Odmierna aksjologia interpretacji powstaje na skutek zwrotu etycznego w badaniach literackich. Ów zwrot to typowe pojęcie rodzinne, którym niefrasobliwie oznacza się treści różne, nieraz od siebie odległe. Etyka – jeśli dobrze rozumiem – oznacza tu także moralność pozbawioną podstaw teoretycznych, politykę i ideologię, a zwrot etyczny – zarówno zainteresowanie tymi aspektami literatury i ich oddziaływaniem, jak i postawę badacza czy krytyka wobec semantyki analizowanego tekstu.

Taka etyczna (czy moralna) postawa wobec tekstu, „odpowiedzialna na niego odpowiedź” to, według Derridy, uszanowanie jego idiomatyczności, w pełni jednak nieosiągalne. Mniej więcej to samo konstatował de Man, pisząc o potrzebie skrupulatnej lojalności, ale zarazem twierdząc, że wszelkie czytanie jest „alegoryczne” w owym specyficznym sensie, jaki nadawał on temu określeniu („dystans w relacji do swego źródła”, s. 286). Konkretniejszy był Hillis Miller: interpretacja powinna być uniezależniona od presupozycji teoretycznych, uwrażliwiona na to,

---

*After the New Criticism*, University of Chicago Press, Chicago 1980, s. 185), tworzy opozycję: *misreadings – accurate reading*; J. Hillis Miller (*The Ethics of Reading: Kant, de Man, Eliot, Trollope, James, and Benjamin*, Columbia University Press, New York 1987, s. 11) pisze: „To view deconstruction as a matter of free play is a misreading of the work of the deconstructive critics. Beyond that it is a basic misunderstanding of the way the ethical moment enters into the act of reading, teaching or writing criticism”.

co nieoczekiwane, skrupulatna pod względem filologicznym, oparta na lekturze oryginału<sup>17</sup>. Zacytujmy jeszcze zdanie z książki Burzyńskiej, nie wiadomo – referujące poglądy Rorty’ego, czy też je rozwijające: „Pragmatystyczna teoria używania literatury musi oprzeć się o mocny grunt kompetencji, rzemiosła sztuki rozumienia” (s. 462).

Na pewno już od siebie autorka pisze:

Dające się obecnie coraz częściej słyszeć hasło *professional correctness* wydobywa na powierzchnię także i to, co w dokonaniach wszelkich odmian postrukturalizmu można było również dostrzec od samego początku: odpowiedzialność badacza, wiarę w interpretacyjną rzetelność i dobre rzemiosło analityczne. (s. 116)

Czy rzeczywiście tak było od początku? W każdym razie głośniejsze były postulaty interesującej, śmiałej kreatywności, niepretendującej do prawdziwości. Czyż Barthes nie proklamował, że „teoria tekstu [...] poszerza w nieskończoność swobodę lektury?”<sup>18</sup> Czyż Derrida nie odrzucał – powtarzam cytaty – „wymogów wierności, adekwatności i weryfikacyjności”? (s. 312). Czyż Hills Miller w polemice z Abramsem nie przytaczał z aprobatą paradoksów Nietzschego: „ten sam tekst uprawomocnia niezliczoną ilość interpretacji, czytanie nigdy nie jest identyfikacją sensu, jest wniesieniem sensu do tekstu, który nie posiada sensu «sam w sobie»”<sup>19</sup>?

Teraz słyszymy znów o lojalności wobec tekstu, o jego poszanowaniu, o zawodowej rzetelności, o sztuce rozumienia... Ale cóż ma być gwarancją tych wartości poza zaufaniem do uczciwości badacza? Odnosi się wrażenie, że teoria interpretacji, odbywszy długą podróż przez burzliwe flukta ponowoczesności, wraca chyłkiem na pogardzany do niedawna, twardy grunt – grunt filologiczno-hermeneutyki, trochę tylko zmiękczonej wzmoczoną uważnością wobec tego, co w tekście asystemowe i niekonsekwentne. No i bardzo dobrze; tylko po co się jadało tę żabę?<sup>20</sup>

---

<sup>17</sup> J. Hillis Miller *The Ethics of Reading*, s. 338-340, cyt. za: A. Burzyńska *Krajobraz po dekonstrukcji...*, cz. 1, „Ruch Literacki” 1995 z. 1, s. 90.

<sup>18</sup> R. Barthes *Teoria tekstu*, w: *Współczesna teoria badań literackich za granicą*, t. 4, cz. 2: *Literatura jako produkcja i ideologia, poststrukturalizm, badania intertekstualne, problemy syntezy historycznoliterackiej*, opr. H. Markiewicz, wyd. 2, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996, s. 203.

<sup>19</sup> Zob. M.H. Abrams *Racjonalność i wyobrażenia w historii kultury*, w: *Współczesna teoria badań literackich za granicą*, t. IV, cz. 2, s. 382.

<sup>20</sup> Komentując poglądy Hillisa Millera, pisała kiedyś Burzyńska: „Skandaliczna historia dekonstrukcji» w wydaniu Hillisa Millera przerodziła się w «żywot człowieka poczciwego», pomnego swych obowiązków, chętnego w staraniach, spolegliwego wobec najwyższego «dobra tekstu literackiego»”.

## Abstract

**Henryk MARKIEWICZ**  
**Jagiellonian University (Kraków)**

### **On poetics, literary theory, and interpretation: once again**

Basing upon the Anna Burzyńska's book *Anty-teoria literatury* ['Anti-theory of literature'], Cracow, 2006, the author discusses propositions and/or suggestions (pro)posed by post-modern thought against literary studies. Or, more strictly speaking: What should a literary scholar do, in case s/he would try to 'make post-modern' (so to speak) his/her earlier-established views in three areas: poetics, literary theory, and, interpretation? One may sense that the theory interpretation, having been through a long journey through the stormy fluctuations of post-modernity, is now stealthily resuming a solid ground that has been disparaged until recently. This is, namely, a philological-hermeneutic ground, softened to a slight extent by intensified attentiveness toward whatever may be non-systemic or inconsistent in a given text.